

Majowy niedowiaczek.

Czasem tak mi się wydaje,
że to bujda z całym majem,
że to kłamstwo jest bezkresne:
i ten nastrój pełen westchnień
i wzruszenia i romanse,
które w maju mają szanse
i rozliczne te rendez-vous
pośród (jakich?) ptaszków śpiewu
i odgrzewane kotlety
na te wszystkie tête-à-tête'y
i z gwiazdami strop niebieski
i że „do grobowej deski“,
gdyż tego wieczora jeszcze
na innej kończy się desce...
I dlatego „królewicza“
maj dostojnym słynie mianem,
skoro tylko to użyjeza,
co mu od nas jest dziś danem?
Jednym słowem — wyznam szczerze —
w nie nie wierzę w maja erze,
ani w księżyc, ni w słowika
ani w bez, który przenika
wonią, ani w „ochy“, „achy“,
ani w „Wróble“, ani w „dachy“...

I. TOLD.

Po odwołaniu włoskich dziennikarzy z Londynu.

Rys. Charlie, Kraków



Ostatni rzut oka do katedry westminsterskiej...

NASI NA KORONACJI.

Rzecz się dzieje na trybunie — udział biorą: BALBINA — TEODOR — FELUŚ — DZIDZIA — piesek DUDUŚ.

BALBINA: — Teodorze — jakiś ty niedoługa, dlaczego niema dla nas miejsc w Opactwie Westminsterskiem...

TEODOR: — Ależ Balbińciu — tam są miejsca dla parów i lordów...

BALBINA: — A ja też mogłam wyjść za para — a tymczasem co mam z ciebie — parawan... Ach, ty niedołego... O jej, widzisz te brylanty — popatrz tylko, jak inni mężowie dbają o swoje żony.

TEODOR: — No i ty masz swoje butony...

BALBINA: — Ty jeszcze śmiesz zabierać głos... policz tylko, ile jest djamentów w tej jednej koronie... A to co?

TEODOR: — To korona barona — popatrz tylko ile pafek!

ALBINA: — A ja mam tylko jedną pałę i to durną — to ci los... widzisz, jakie gronostaje... ale te panie muszą mieć chyba przyjaciół... kto to nastarczy na te wszystkie stroje...

TEODOR: — No, widzisz Balbińciu, a ty jesteś uczciwą kobietą...

BALBINA: — Milcz — bo inaczej twoje dzieci zostaną sierotami. Feluś — powiedz ojcu, żeby się nie znęcał nad starszą kobietą.

FELUŚ: — Niech tata lepiej uważa, co się tam dzieje... o jadą... karetą jak się patrzy... ale co to w konie zaprzężona... i to się nazywa motoryzacja...

BALBINA: — O jej... na lzy mi się zbiera — w karecie ją wiezie — tybys Teodorze, najchętniej mnie karawanem za miasto do glinianek wywiózł i utopił w łyżce wody gorzkiej. Za co ja tak cierpię...

FELUŚ: — Popatrz mamó, jaki ona ma kapelus.

TEODOR: — To nie jest kapelus — to jest korona.

BALBINA: — Ma się rozumieć, a ja nie mam co na głowę włożyć... Teodor przestań się tam patrzeć, spuść oko z tej bajadery... tfu... żeby takie bajadery do Londynu przywozić...

TEODOR: — To nie jest żadna bajadera, to jest małżonka maharadzy.

FELUŚ: — Maharadża — a dlaczego nie jedzie na stoniu?

TEODOR: — Bo mu nie chcieli naszej „Tuzinki“ sprzedać...

BALBINA: — No, ale ciebie Teodorze, toby chętnie sprzedali...

DZIDZIA: — O jej, jaki ładny chłopczyk...

BALBINA: — Przestań się patrzeć — to młody książe. — Dzidzia, chcesz tron zburzyć... w tej chwili przestań robić do niego oko.

TEODOR: — A teraz idą ministrowie — poznają ich po nogach.

BALBINA: — No, pewnie to są nogi — chłopcy jak świece... Gdzie ja miałam oczy, gdy za ciebie wychodziłam — ciekawa jestem, jak ty byś wyglądał w takich krótkich majtkach...

TEODOR: — Wyglądałbym bardzo dobrze...

BALBINA: — Patrz, nawet Duduś się śmieje...

DUDUŚ: — (szczeka).

BALBINA: — Widzisz, nawet u psa nie masz za grosz powagi... kto się z tobą liczy, co ty wogóle znaczysz...

TEODOR: — No, dostaliśmy to miejsce na trybunie...

BALBINA: — Ale moje miejsce jest tam w orszaku...

TEODOR: — O jej, dlaczego... Angielka jesteś...

BALBINA: — No, ty masz więcej z Anglika — miałeś angielską chorobę... Ale ja mam w sobie flegmę angielską, angielski spokój...

* * *

BALBINA: — O jej, wracają... jaki piękny jest ten król... Muszę go poznać... Nasz minister jest w orszaku — on mnie przedstawi. Teodor, machaj chusteczką ministrowi — może nas pozna — to my — hallo — Good morning — mister... Ja muszę poznać króla...

TEODOR (zaczyna krzyżeć): — God save the king — God save the king.

FELUŚ — Poco tak tatuś krzyżeć — przed czem Bóg ma ocalić króla?

TEODOR: — Przed Balbińcią... God save the king...

GROT.

HISTORJA JEDNEGO ODZNACZENIA.

W pewnej wsi żył starzec, wielce zasłużony bojownik.

— Trzeba go jakoś uczcić — powiedział sobie wójt.

Stworzył więc komitet uczczenia — bojownika Grzegorza i zgłosił się w starostwie.

— Ach — to bardzo piękne z waszej strony — zachwycił się starosta — rzeczywiście bojownikowi Grzegorzowi należało się dawno odznaczenie, pomówię o tem z panem wojewodą — ale wspomnę też i o was, żeście tak pięknie zorganizowali ten komitet. Ja też zaraz zorganizuję komitet powiatowy uczczenia Grzegorza.

Starosta przybył na audjencję do wojewody. Przedstawił mu projekt uczczenia Grzegorza.

— Jestem wam niewymownie wdzięczny, panie starosto, żeście zwrócili uwagę na tę sprawę pałacą... nie zapomnę też i o panu...

— No i wójcie...

Wojewoda pojechał do stolicy — i zameldował się u ministra.

— Jakże jestem wdzięczny państwu, panie wojewodo, za zorganizowanie komitetu wojewódzkiego, ale jest to sprawa zbyt ważna, zorganizujemy komitet ogólnokrajowy, ale nie zapomnę o panu i...

— No i o starości i wójcie...

W ciągu najbliższych miesięcy otrzymali ordery: wojewoda, starosta i wójt.

W międzyczasie Grzegorz zamknął oczy. Na pogrzeb przyjeżdża pan minister. Witają go trzej udekorowani przewodniczący komitetów uczczenia Grzegorza. Stoi też jeszcze jeden smutny pan z orderem.

— Hm... więc ten Grzegorz nie otrzymał jeszcze orderu...

— No, nie, ale przed laty otrzymał działkę ziemi... co się z nią stało...

— Komornik zlicytował — o, może pan minister pozwoli — to jest właśnie ten pan.

Czwarty pan z orderem uśmiechnął się mile.

Geer.

Z kosza redakcyjnego.

Minister Beck wystąpił w Londynie w mundurze pułkownika.

— Oho, pan awansował — zwraca się doń jeden z dyplomatów.

— Jakto? — dziwi się min. Beck.

— No z ministra na pułkownika.

* * *

— Czy pan jest pułkownikiem dyplomowanym — pytają ministra Becka...

— Nie, jestem pułkownikiem dyplomatycznym.

* * *

Jedna z żon ministrów zagranicznych na przyjęciu w pałacu królewskim próbuje nawiązać rozmowę z królową.

— A dzieci pani ma?

— Tak, dwoje...

— A jak się chowają?

— No, nieźle...

— A mąż jest dobry dla pani...

— Ujdzie...

— To trzeba męża krótko trzymać, bo inaczej się rozpuści... a służby dużo macie państwo?

— No, będzie z pięć tysięcy...

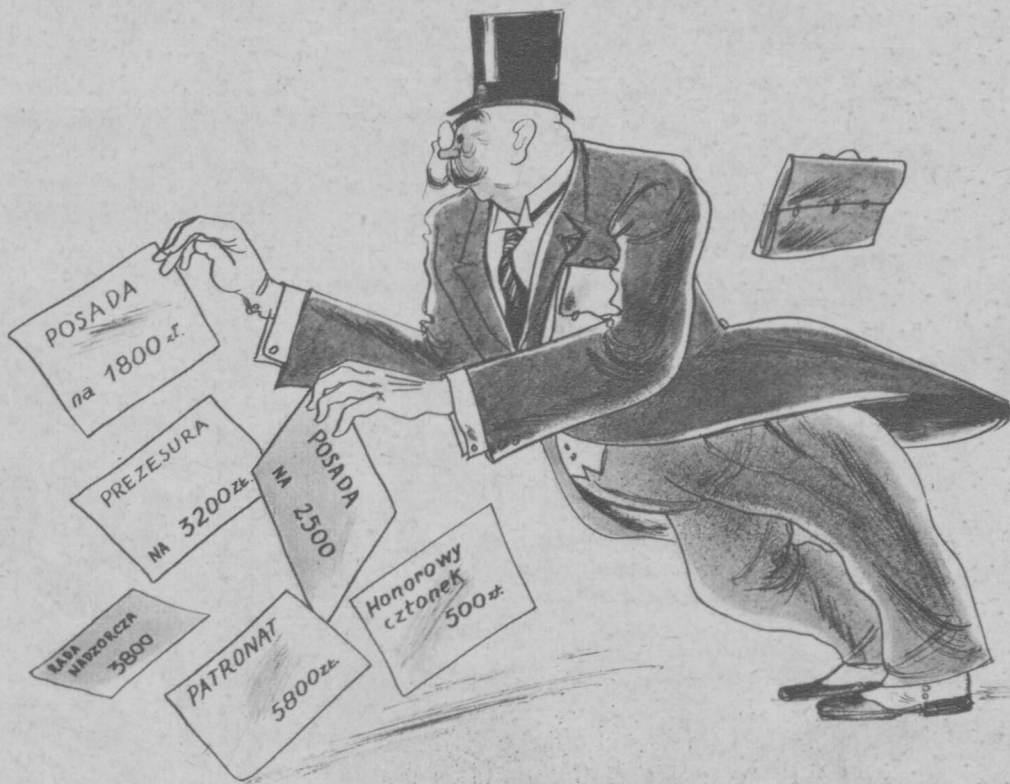
— O jej... to chyba niema dnia, żeby jakiej sługi nie przyszło na twarz wywalić... bidna pani jest, oj bidna...

* * *

Wyjątek ze statystyki: „w Polsce na 100 mieszkańców wypada 12 koni”. Rewelacja — co ósmy mieszkaniec Polski jest koniem! — Teraz wiemy, skąd pochodzi przysłowie: „koń na koniu siedzi i koniem pogania”.

Dobrze znana u nas gałąź sportu.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Catch as catch can”!...

Restauratorzy krakowscy oświadczyli, że nie będą podawać t. zw. „sznitów” piwa. Wobec tego piwośże obrażają się i mówią do właścicieli lokali:

— Mamy z wami na piwo!...

Pewien Szkot wstąpił do policji angielskiej. Po kilkunastu dniach służby — zgłasza swą dymisję.

— Dlaczego chcecie wystąpić — pyta go komendant policji.

— Bo nie mogę znosić takiego marnotrawstwa.

— Jakiego marnotrawstwa?

— Nasza policja strzela w powietrze, — wstępuje do G. P. U. — tam w Sowietach odrazu strzelają do tłumu.

Z ceremoniałów londyńskich.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Najprzyjemniejsza etykieta...

AD MEDJOLAN.

Nasz faworyt na mistrzostwa Europy, Woźniakiewicz, przegrał podobno dlatego, że do tej lekkiej wagi przywiązywano za dużo wagi...

Natomiast o Sipińskim mówiono, że był naprawdę — półśrednim...

Czortkowi nie wiodło się: walczył ni w pięść, ni w dziewięć.

PLOTECZKI.

Na koronację do Londynu zjechali się dyplomaci z całego świata. Na wielkiem przyjęciu przedstawiają sobie dwóch dyplomatów.

— Panowie się znają?

— Gdybyśmy się naprawdę znali — to byśmy się już dawno przestali znać!

KORONA I KARTY.

Rzecz dzieje się w pewnej monarchji. Trzej anarchiści grają w karty.

— Zabiję króla — mówi jeden.

— Doskonale! — odzywa się drugi. — Ale pamiętaj, weź mnie z sobą, bo już dawno mam na tego gościa chętkę!

Malkontenci.

(Gdy mydło potaniało o 150/0).

Rys. Wik, Warszawa



— Uważasz pan — zgadzam się, że niższa cen jest potrzebna — ale zamiast mydła powinny były potanieć artykuły codziennego użytku...

SAMA ESENCJA.

Rzecz dzieje się w pewnej redakcji.
— Co mówił pan minister na tym zjeździe? — zapytuje redaktor jednego ze współpracowników:
— Hm... właściwie to nie!
— A zatem niech pan streści jego przemówienie na pół kolumny!

WIARYGODNE ZAPEWNIENIE.

— Kupiłabym ten mózdzek cielęcy, ale czy tylko jest świeży?
— Najświeższy paniusiu! Jeszcze przed godziną mózdzek tego biednego zwierzątka funkcjonował tak, jak... jak... pani własny!

MIĘDZY RYBAKAMI.

— Cóż to Janku? Tak wcześniej wypływasz dziś na morze przy takim wicherze i pochmurnym niebie?
— Uciekam z domu na morze, bo tam jest straszna burza!

ROZMÓWKI SPEAKERÓW.

— Co słyhać, kolego?
— Od 14-ej do 15-ej słyhać koncert z płyt, od 15-ej do 15.15 — komunikaty, od 15.15 do 16-ej audycja dla dzieci

SŁODKIE MALEŃSTWO.

Kangurzyca spotyka słońce Kasię.
— Jak się c h o w a córeczka?
— Ona się chowa? To przed nią się chowają!

Na Zielone Świąta.

O tem każdy z nas pamięta,
jak Zielone spędzać Świąta.

Program nigdy niezmienny:
wszyscy jadą na Bielany.

Ławka, trawka, karuzele
i innych rozrywek wiele.

Odpustowa gra muzyka,
każdy serce ma z... piernika.

I tak wtedy się wydaje,
że się można cieszyć majem.

Słowa, w które nikt nie wierzy,
mówi się „naprawdę” szczerze.

A gdy spadnie zmierzch majowy,
nastrój uderza do głowy,

Romantyzmem wszyscy płoną...
No cóż... przecież jest... zielono...

WITEK.

Afera maturalna.

Rys. Charlie, Kraków



— Dziadzio też idzie z chłopcami do szkoły?
— Tak dziecko, mój egzamin dojrzałości został unieważniony — muszę jeszcze raz zdawać maturę...

ZJAZD
„TRZEŻWOŚCI”

W Warszawie został otwarty dn. 2 maja zjazd Towarzystwa Walki z Alkoholizmem p. n. „Trzeźwość”. Zjechali się lekarze, abstynenci i delegaci pokrewnych organizacji. Z okazji otwarcia urządzono bankiet, na którym prezes wygłosił następujące przemówienie:

— Koledzy abstynenci i anty-alkoholicy. — Precz z pijaństwem! Alkohol jest zgubą ludzkości!... My musimy trzeźwo patrzeć się w przyszłość. Wódka czyni nas chwiejnymi i niezdolnymi do pracy. Każdy z nas wie, jak przykre jest uczucie przepijania się, czyli t. zw. *katzenjamer*... Boli nas wtedy głowa i wogóle czujemy się fatalnie... Prawda panowie?

— Prawda!
— Racja!
— Dobrze mówi! Dać mu rumu!

Okrzyki zagłuszały słowa mówcy.
— Panowie! Proszę o spokój!... — zawołał prezes. — Bardzo się cieszę, że panowie ze mną się zgadzacie... Tak, tak, panowie — samo picie nie jest jeszcze takie przykre, jak właśnie uczucie *katzenjameru*... I niema na to żadnego lekarstwa....

— A okłady z lodu!? — zawołał ktoś.
— Jak proszę? — spytał prezes.
— Okłady z lodu!
— A czy to pomaga?
— „Naturalnie, że tak!”... „Oczywiście!” — „Pewnie!”... — rozległy się okrzyki.

Prezes wyjął notes, coś zapisał i ciągnął dalej:
— Proszę panów — nawet gdybyśmy uniknęli tego *katzenjameru*, to jednak powinniśmy unikać alkoholu! Pamiętajmy, że alkohol niszczy nasze zdrowie i skracca życie... Sam znałem człowieka, który nie pił wódki i żył 105 lat... Wprawdzie inny mój znajomy umarł w wieku 110 lat i był skończonym alkoholikiem, ale to był wyjątek, który potwierdza tylko naszą surową regułę zupełnej abstynencji. Czy panowie zdajecie sobie sprawę, jak bardzo alkohol niszczy i psuje np. wątrobę?... Proszę! Oto w tym klozku widzicie właśnie taką wątrobę pijaka, a w drugim klozku zupełnie niezspsuta wątroba abstynenta. Widzicie panowie: tej wątroby alkohol jeszcze nie zepsuł...

— A w czym ta wątroba jest przechowywana? — zapytał jeden ze słuchaczy.
— Jaki w czym? — zdziwił się prezes. — W alkoholu!
— A dlaczego ta wątroba jest przechowywana w alkoholu??
— Dlatego, żeby się nie psuła! — odparł zniecierpliwiony prezes i ciągnął dalej:

— Otóż nie tylko wątrobę psuje nam alkohol, ale także i nasze pożytki domowe! Każdy z nas zna dobrze to uczucie, kiedy późną nocą wraca się do domu i za to tylko, że wypił człowiek tych kilkadziesiąt kieliszków musi teraz od żony wypić!... Życie wówczas staje się niemiłe i trzeba dopiero wypić dobrych kilkanaście kieliszków, żeby sobie poprawić humor!... Tak jest panowie, alkohol jest naszym wrogiem, którego musimy zwalczać i niszczyć!... Jedyne trzeźwość może nam dać zadowolenie i satysfakcję. Dlatego niech mi wolno będzie wypić ten kielich na cześć trzeźwości. — Panowie koledzy: Trzeźwość niech żyje!

— Niech żyje! Vivat!... — zawołały liczne głosy i zadźwięczały kieliszki.

— Niech żyją abstynenci wszystkich stanów!... — krzyknął ktoś inny.
— Niech żyją!
— Lu!...
— Sto lat!...

Kieliszki znowu zadźwięczały, a humory zaróżowiły się.
— Pan prezes niech żyje! — wznosił toast sekretarz towarzystwa „Trzeźwość”.

— „Niech żyje!”... „Vivat!”... „Sto lat!” — wołał obecni.
— Pan sekretarz także niech żyje! — zrewanżował się prezes.
— Na pohybel alkoholowi!
— Śmierć mu!
— Jeszcze go raz!...

Nastrój stawał się coraz weselszy. Kieliszki krążyły z rąk do rąk. Toastom nie było końca. Nad ranem raz jeszcze zabrał głos prezes:

— Pa-pa-panowie! — mówił „czkawkowym” głosem. — Al... alkohol hip... jest naszym... hip... tym wrogiem! Hip... Musimy — hip — tego wroga dokładnie poznać... hip!... Panowie ko-ko-koledzy! Niech — hip — żyje walka z al...alkoholem!... Hip... Niech ży...je „Trzeźwość”! Hip!!

FELIX ZANDLER.

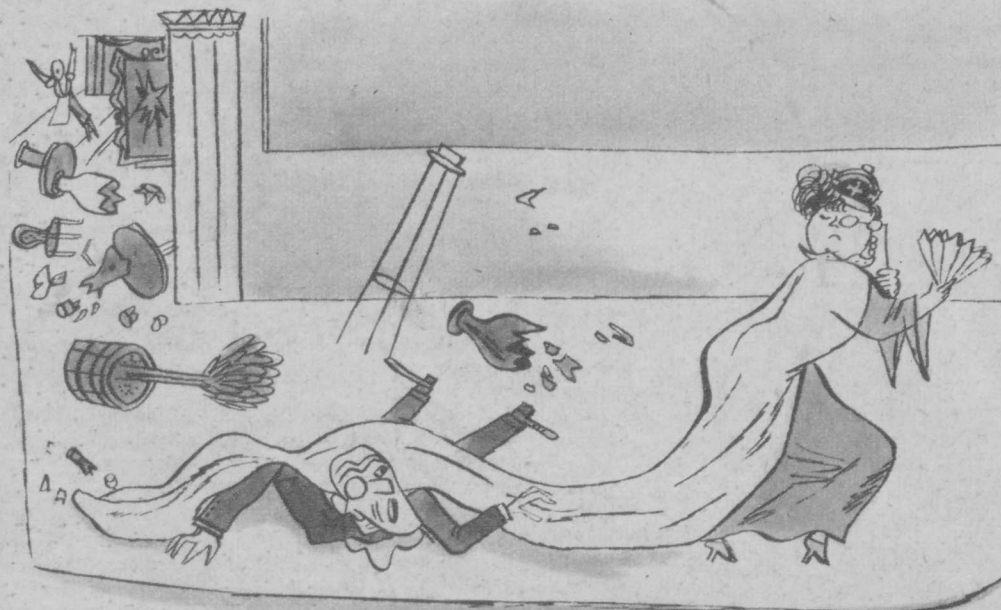
W Niemczech wyżsi urzędnicy muszą przez dwa miesiące pracować przy budowie domów.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Pani naczelniku, przynoszę wapno i 10 załączników!

Ostatnie chwile
przed uroczystościami londyńskimi.



TRENING Z TREMEM.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Mąż: — Uważaj, bo znowu przetrenowałaś... mnie...

PARTJA POKERA.

Trzej doktorzy nudzili się okropnie.
— Oszaleć przyjdzie z nudów — powiedział jeden.

— Poco? — zdziwił się drugi — sensu niema... Mało tu mamy gotowych szaleńców?

— Ale — dodał trzeci — jeśli już co do czego, to ja zamawiam sobie Hannibala. Zostanę Hannibalem.

— Głupi pomysł — zganiał pierwszy — mamy już jednego Hannibala, a jeden, taki łysy, już przebakował, że przetrzuci się właśnie z Napoleona na Hannibala, bo Napoleonów po wszystkich zakładach, jak psów!

— To może sobie zagramy w pokera? — padł plackiem pomysł.

— Można. Ale rasowy poker — to we czwórkę... Skąd weźmiemy czwartego?

Zastanowili się.

— Mam! — zawołał najstarszy lekarz. — Weźmiemy tego z pód numeru 166... Przyszłedł do nas niedawno i jeszcze taki całkiem głupi nie jest. A pozatem jest bogaty i może przegrać.

— Świetnie! Poprośmy go.

Poprosili go. Przyszłedł. Ukłonił się. Poker? Owszem. Usiedli.

Rozdano karty. Licytacja ruszyła z kopyta. Bank rósł, jak Leon Grabowski z młodu. Wszyszy trzej lekarze mieli karty, jak złoto.

— Ze streetem można zaryzykować... — pomyślał pierwszy i podbił stawkę.

— Mój ful jest wcale nienajgorszy — pomyślał drugi i stawka znów się powiększyła.

— Co oni mają do licha? Skoro ja mam trójkę królewską, a oni idą na noże...? Ha, trudno! Trzeba podbić!

Warjat nr. 166 nie ustępował. Zgadzał się na wszystko. W banku były już setki złotych. Pierwszy doktor otarł pot z czoła i szepnął: „pas”. Drugi też spasował. Zostali na placu: trzeci i pan nr. 166.

— Co pan tam ma? — spytał. — Ja mam trójkę królewską... A pan?

— Czwórka...

— Pokaż pan! Cooo? Przecież tu każda karta jest z innej parafji. Gdzież ta pańska czwórka?

— W domu: czwórka nóg u stołu...

Trzej lekarze zwarzowali. A warjat wyzdrowiał. C'est la vie!

B B.

Podzwonne „sznitom“.

Uchwałą Zw. Restauratorów, zniesiono podawanie w restauracjach piwa na t. zw. „sznity” (Na nutę: „Panie kapral, nie bądź taki...”).

Pilem harę, koniak, wino,
Pilem rum i dżin dziewczyno,
Dziś ze wszystkim kwita
Zabrali nam sznita!

Sznick pięknie natoczony,
Widokiem budził oskome.
Ach, jak myśl mnie śli tu,
Że zabrali sznita!

Niczem tokaj, okowita,
Gdy dobrze nalali sznita...
He myśli świta
Gdy się ciągnie sznita...

Co nam szampan, sliwowica,
Co najpiękniejsza dziewica,
Co palonka z żyta,
Kiedy niema sznita?!

Ach pragnienie gardło lechce,
Człowiekowi żyć się nie chce...
Wyciągnę kopyta,
Bo zabrali sznita!

J. B.

ROZTARGNIONY KRÓL.

Uroczystości koronacyjne wypadły wspaniale. Mogę coś o tem powiedzieć, jak specjalny sprawozdawca „Wróbla na Dachy” w Londynie. — Jednakże jak zwykle w takich wypadkach, nie obeszło się bez grandy! Granda polegała na tem, że Włochy reprezentował tylko ambasador Grandi, a wszyscy dziennikarze włoscy wyjechali z Londynu. Prasa włoska postanowiła nie opisywać uroczystości londyńskich. Widocznie Mussolini uznał, że są one nie do opisanía!... Włochy i Anglja stwierdziły, że zatarg jest czysto prasowy a wcale nie dyplomatyczny, i to orzeczenie obu rządów należy uważać za bardzo dyplomatyczne.

Także ze strony Sowietów spotkał Anglję zawód. Mianowicie marszałek Tuchaczewski zachorował na grype. Podobno Tuchaczewski ma być naprawdę — chorym z urojenia. — To znaczy, właściwie sam marszałek czuje się całkiem dobrze, ale doktor Stalin kazał mu leżeć w łóżku i broń Boże nigdzie nie wyjeżdżać. Podobno doktor Stalin miał oświadczyć, że niestosowanie się do jego rad mógłby Tuchaczewski przepłacić życiem. Ponadto pacjenta obowiązuje surowa dieta. Między innymi zabroniono mu Jagód... Sowieckiemu marszałkowi polecono, aby spokojnie leżał w łóżku, nie gorączkował się, zażywał brom na uspokojenie i cierpliwie czekał na koniec koronacji. Doktor obiecał mu, że po uroczystościach koronacyjnych z pewnością wyzdrowieje...

Sama koronacja wypadła pierwszorzędnie. Królewska para wraz z całym orszakiem udała się do katedry. Stroje gości koronacyjnych były przebogate. Złoto kapalo z nich na ziemię, jak z zepsutego wodociągu. Wszyscy dyplomaci mieli krótkie spodnie i prawie wszyscy pończochy. Tylko jeden delegat przez roztargnienie wystąpił w skarpetkach, ale zaraz go usunięto. — Drogich kamieni było więcej, niż w niejednym kamieniołomie.

Po dokonaniu ceremoniału koronacyjnego, królewska para skierowała się ku wyjściu. Znowu zabrzmiały entuzjastyczne okrzyki i oboje królestwo odpowiadając na dworskie ukłony zebranych dostojników, zbliżały się do wyjścia.

Ale nagle stała się rzecz niespodziewana i nienotowana w historii Anglii. Król zawrócił, zdjął koronę i oddał ją z powrotem. Zwrócił także berło i z całą angielską flegmą usiłował zdjąć pierścień z palca.

Nastąpiło ogromne zamieszanie i konsternacja. Wszyscy byli pewni, że Jerzy VI chce się za przykładem brata zrzec korony. — Dopiero później okazało się, że zaszła tragiczna omyłka. Król myślał, że to była tylko jeszcze jedna próba koronacji. Zapomniał poprostu zedrzeć kartkę z kalendarza i sądził, że to był dzień, na który wyznaczono generalną próbę. Po wyjaśnieniu tej omyłki, koronacja odbyła się już bez żadnych przeszkód.

Felix Zandler.

WYMIANA UPRZEJMOŚCI.

Pan Kalapsik postanowił kupić radjo.
— Choć nie jestem spirytystą — mówił — jednak uważam, że trzeba iść z duchem czasu!

Poszedł z duchem i kupić. Oczywiście na raty. Nazajutrz przyszedł list od firmy radjowej:

„Przesyłamy Sz. Panu odpis umowy, oraz życzymy Panu *dobrego odbioru*”.

Pan Kalapsik uśmiechnął się i natychmiast odpisał:

— Odpis umowy otrzymałem. Życzę Panom *dobrego i łatwego odbioru* forsy ode mnie. Z poważaniem: Agenor Kalapsik.

Właściwy człowiek na właściwym miejscu.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy wyrzeźbić państwu piękne serduszko?...

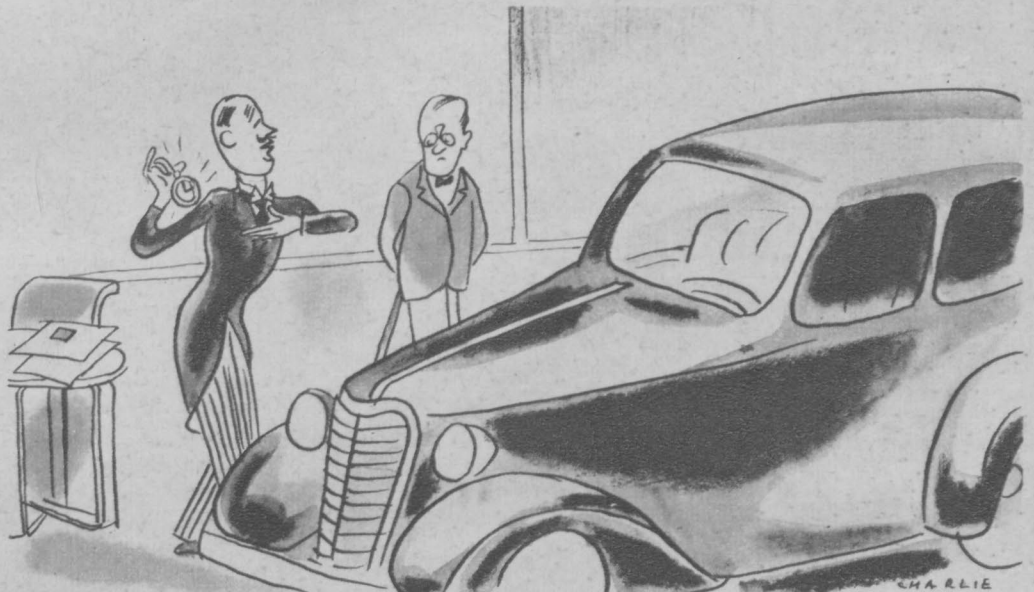
POWÓD ZERWANIA.

— Dlaczego zerwał Józio ze swoją narzeczoną?

— Bo popełnił w liście do niej błąd ortograficzny. Napisał do niej w ten sposób: „Pani ma najpiękniejsze usta, jak świat długie i szerokie...”.

Najlepszy sposób przyspieszenia tempa motoryzacji.

Rys. Charlie, Kraków



Klient: — A ile kosztuje ten wóz?

Sprzedawca: — Kosztuje? Pan nas obraża — do każdego wozu dodajemy jeszcze ten oto złoty zegarek!...

W przeddzień otwarcia Wystawy w Paryżu.

Rys. Wik, Warszawa



- Czy wszystko będzie ukończone w dniu otwarcia?
- Napewno — wieża Eiffla już jest gotowa!

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

BEDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacja w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.